

BOJOWNICY MARTWYCH POWSTANIA.

Lublin, data 7 kwietnia.

Zmartwychpowstanie!

Ilekróć od dziesiątków lat ta polskie ten święty wyraz przemawiają, ilekróć polskie słyszy ucho—tyleż razy polska dusza łączy w nim pamięć zmartwychpowstania Chrystusa z pragnieniem zmartwychpowstania narodził się z przetrwania zburzonego przez wroga Państwa Polskiego! Od dnia upadku Rzeczypospolitej pragnieniem tym drży każde, do szlacheckich uczuć zdolne polskie serce, pragnieniem tym natchnione są wszystkie polityczne wysiłki, porywy, prace i dążenia naszego narodu!

Ale w życiu narodów nie ma porywów, nie porywami pragnień pokonywają się wielkie dziejowe cele, lecz stałą czynową, wielkimi realnymi wysiłkami, a przede wszystkim ofiarną krwią. Romanie to in-tykt i myśl polityczna narodu polskiego. I dla tego od pierwszych dni upadku Państwa Polskiego, polska tęsknota za zmartwychpowstaniem realizuje się w bohaterkiej formie ofiar, w krwawych porywach i walkach z wrogami narodu, podejmowanych wielokrotnie w ciągu długiego czasu naszego porzoborowego życia.

Po walkach 1863 r. przez długie kilkadziesiąt mrocznych lat przycichły i przybladły w Polsce rycerskie hasła, tradycje orężnych bojów z najeźdźcami. Zhańbiona Polska już tylko z historii, powieści i obrazków, przywołała je platonicznie na pamięć w

chwilach historycznych medytacji, w dniach narodowych obchodów i uroczystości patriotycznych. To też szły lata, za latami, a na umęczonych dłońmi narodu coraz twardziej zaciskały się nie wolnicze okowy, a światów wyzwolenia widać nie było.

Aż przyszła wśród huku działań, wśród tragicznej bitewnej symfonii, wśród lun pożarów i jełków zniszczenia—strasliwa zawierucha europejskiej wojny. I oto ocknęło się w polskim narodzie zrozumienie konieczności orężnej z wrogiem walki o wolność. Od stóp królewskiego Wawelu zerwała się gromadka orłów polskich i poniosła sprawę narodową w ofierze swą młodą krew i trud żołnierskiego życia. Wśród straszliwych odmętów wszechświatowej wojny załopotał sztandar Legionów Polskich, a na nim Orzeł Biały.

I dziś dopiero, w trzecim roku wojny, gdy się obejmuje myślą ogrom tego istnego oceanu niebezpieczeństw, nad którym zawisła sprawa polska, w całej pełni, w całej potęgzie ukazuje się znaczenie Legionowego czynu i ofiary.

Legiony Polskie to jedyny na tym oceanie realny punkt oparcia dla tych, co nad rozwiązaniem sprawy polskiej pracują. Jedyną podstawą, na której oprzeć się może stworzenie armii narodowej, a więc głównego atrybutu realizacji Państwowości Polski.

To też niechaj myśl nasza w uroczystych dniach świąt Zmartwychpowstania Pańskiego zwróci się ku nim, a oddając hołd należny, w czynie ich szuka dla siebie wskazania dla dalszych wyzwoleńczych wysiłków.

Rycerze.

Na bój, na znój,
Na życia trud,
Na zwycięstw cud —
— Hej! poszli rycerze —
Przez luny pożarne,
Przez pola cmentarne,
W spokojnej — ofierze.

Na trud, na cud,
W bojowy szum —
Wśród tęsknych dum —
Moc — trzyma ich w dłoni,
Bojowe szablice —
Duch — pali żrenice —
Za wrogiem w pogoni!

Wśród łąk i mąk
Wśród krwawych zór
Wojennych burz —
Śmierć — borem się wlecze —
I w głuchym pobrzęku,
Ucisza na rękę;
Rycerzy i miecze!

Hej! — drżą i mra
Ci — nasi — wśród pól —
I zrywa się ból
Od serca, tam—z chaty —
Za kule, za rany
Za nowe kurhany —
Za szczęścia — utraty!

Wśród niw kto żyw
Na bój — na trud
Zwycięstwo — wprzód!

I poszli rycerze...
A po nich — cichaczem
Pieśń — widmem tułaczem
Odmawia pacierze...

Z Walickich M. Bucewiczowa.

Nałęczów.

Miecz i pług.

Wiosna 1915 r. nad Nidą...
Przyszła dobroczynna, by jak
zawsze zbudzić życia skarby niespożyte. Co rok rad ją wita rolnik. Ale tym razem z troską spoziera na pole, stanął bezradny przed swymi grzędami, Wojna zabrała żywność, niema co zwozić pod uprawę ziemi, ba, niema i czym zwozić, bo ostatnią skarpinę wojsko zabrało.

I oto do zagrody chłopka przychodzi właśnie żołnierz, ku któremu żywił jakąś, choć może i czuł, że nieuzasadnioną, urazę i wybawia go z zakłopotania. Przeprowadzają żołnierze konie wojskowe, biorą od chłopki pługi i brony — każą się wieść na pole.

Niezwykła orka na ziemiach polskich...

Idzie żołnierz za pługiem i odwala skibę za skibą pod posiew. A za każdą sący w dusze głęboką zadumę, głębokie rozrównienie zrazem.

Wiedział, czemu idzie w bój, lecz dziś zrozumiał całą moc wielkiego ukochania tej ziemi, istotną treść przywiązania ku niej — pojął, czemu odwieczna legenda z pługów i lemieszów kuje miecze hartowne, czemu rolnika na rycerza pasuje...

Idzie żołnierz za pługiem i odwala skibę—to plon z jego orki będzie, co zdziała miecz hartowny...

Wiosna 1916 r. na Polesiu...

Daleką wędrówkę odbył żołnierz polski. Zrządzeniem losów wojny stanął na kresach dawnej Rzeczypospolitej, na ziemiach dawnej sławy imienia polskiego. Liczne ślady mówią o przeszłej chwili wielkości.

Chaty po wioskach opustoszałych pozostały pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej i świętych polskich. Nie przypuszczał kmiotek, kto zagościł w jego chacie.

Szedł tu bezimienny żołnierz polski...

W zawierusze wojennej nie słyszał chłop piastowy tego głosu, nie słyszał go nawet w samej Polsce, a cóż dopiero na dalekich kresach.

Na opuszczonej ziemi zastała żołnierza polskiego nowa wiosna. Zapulsowało życie młode po lasach, na

Z poezji Legionów.*)

Na Zmartwychwstanie biją dzwony...

Na zmartwychwstanie biją dzwony,
Biją potężnie i radośnie,
Biją na światła cztery strony,
Na ziemię szarą; dźwięk ich rośnie,
Je w obłoki i łączony
Głosem skowronków, które wiośnie
Złotą śpiewają, dal rozdawania
Hymnem Nadziei, Zmartwychwstania!
Na Zmartwychwstanie dzwony biją
Głoszą ludziom, głoszą ziemi

i głoszą prochom, które gniją,
i głoszą drzewom, co nagiemi
sterczą konary, że odżyją
że zmartwychwstaną—głos ich niemi
chóry puszczyków i wybucha
zwycięstwem śmierci, hymnem Duchal

Nad ziemią polską, nad Gólgotą,
gdzie krzyżów czernią się ramiona,
gdzie dzieciom wieńce z cieni plotą,
Na krzyżu Chrystus Naród kona,
a żołdak obcy w pierś mu złotą
pograża włócznie i zelżona,
męczęńska głowa z mak się ślania—
brzmi hymn Nadziei, Zmartwychwstania!

Nad ziemią polską, nad gehenną,
we łzach serdecznych, we krwi skrzeplą,
niby skowronka pieśń wiosenną
i wiosennego słońca ciepło,
dźwięk dzwonów sący jaśń promienną;
nad umęczoną i oślepłą
w złych przeciwności znoonej orce,
szumi i szumi, by proporce.

Hej! w górę serca! bo choć sroga
fala w was bije i złowieszcze
mrok na okół, chociaż wroga
w gardło wplijają się wam kleszcze,
chociaż ciernista, krwawa droga
nie ukończyła się wam jeszcze—
wždy wstaje Jutrznia z krwi gloryją...
na Zmartwychwstanie dzwony biją!

O, ziemio polska! twoje dzieci,
rycerskich ojców godne syny,
jak oni wierzą, iż zaświeci
słońce nad mrokiem nocy sinej,
i przysięgają ci, że sieci
potargasz, gdy na karabiny
praw dekret zatkną twych czerwony...
na Zmartwychwstanie biją dzwony!

JÓZEF RELIDZYŃSKI
podpor. w p. p. Leg. pol.

*) Z wydanego świeżo zbioru poczyj p. t. „Wieża wiosenne wiatry“ Poezje wolnościowe i legionowe, z Przedmową Kazimierza Przerwy Tetmajera, Kraków, G. Gebethner i Ska, 1916.

bagnach i łąkach — jeno pola leżą odległemu.

Pożelił się żołnierz nad ziemią osamotnioną, zabolało go panoszenie się chwastów tam, gdzie niedawno życie bujne, plonem ludzi darzyło. Idzie do zagród roswalonych, znajduje plugi i brony.

Zbożna praca na zapoczątkanej ziemi polskiej..

O czym dumasz rolniku — rycerzu?.. Dokąd wędruje serca niezaspokojone pytania?.. Komu rzucasz ziarna, siewco niestrudzony?.. Kto zbierze plon obfity z twego potu i trudu krwawego?..

A może pójdziesz w zapomnienie — boś jest tu bezimienny i niemożny, by dać coś więcej oprócz...ostatniegotchałenia życia młodego.., Idzie żołnierz za plugiem — broń obok leży, polyskuje w słońcu...

Nadejdzie wiosna nowa..

Może wypadnie ci, żołnierzu polski, pójść na krwawe gody... Pójdziesz tym razem odrodzon entuzjzmem wiary w czynu i hartu moc twórczą — pójdziesz, by bronić swego dziedzictwa, by ziemi własnej dać wolność tworzenia.

A kiedy wrółsz z bitewnej wędrowki, któż od ciebie mocniej ukocha ojczyznianą glebę, któż od ciebie lepiej umie służyć w swej dionie..

Nadeś wiecznej legendzie o plugu i mieczu życia treść płodną i prawdę odradzającą R. W.

Święta legionowe w Kołomyi w r. 1915.

Ze wspomnień Karpatożyków 2-giej brygady.

W czasie naszego odpoczynku w Kołomyi nadbiegły święta Wielkiej Nocy. Rzewną była wprost sobotnia rezurekcja z kawaleryjską asystą o wieczorowym zmroku. Zamiast dzwonów milczących, rozśpiewały się żołnierskie serca. Wielka Niedziela — dzień święty, wiosenny. Na podwórzu Kościoła parafialnego stanęły nasze bataliony w czworobok, odświeżone i zbożnie nastrojone. U figury św. Jana Kantego odprawił połowę mszę kapłan ks. Tomaszewicz, podczas której przyspiewywał chór żołnierski. Po mszy łacińskiej Gounoda odśpiewano i polskie hymny, poczem na podjum wstąpił ks. Antosz i ogłosił przemówił. Ks. Antosz mówi donośnie po prostu, a piękno jego kazania leży w bezpośredniości uchwytowania nastroju chwili, w patryjotyzmie przynoszącym

Zmartwychwstanie.

Wierzym, że kiedyś dasz im zmartwychwstanie,
Tym pochylonym głazom na mogiłach —
I przebudzony na wieczyste trwanie
Duch, co w pożogi nieśmiertelnych siłach
Czyta komendę Bożą i wezwanie,
Będzie nad każdą z onych mogił stawał
I z piersi własnej — własne życie dawał,

A każde słowo jego, jako gromy,
Zahuczy jasne i jak ogień złoty
Stanie umarłym żrenicom widomy
Na wszystkich głazach i krzyżach Golgoty —
A na spróchniałe piersi rzuci złomy,
Iż się w nich ozwa te rodzące łkania,
Co przyjdą w łunie, która zmartwychwstania
Godziną będzie!

JAN PIETRZYCKI.

mu nie tylko echa wielkich w narodzie czynów i momentów, ale także i czynów obecnych żołnierskich, co o idące przyszłość decydują. Nastroj ten pogodny i pełny wiary podnosiła także ta okoliczność, że w nabożeństwie brała liczny udział miejscowa publiczność, oraz że świętowałam teraz przyszło nie jak na Węgrzech, w Karpatach, na Boże Narodzenie w okopach i wśród obcych; a raczej wśród nikogo i tylko w własnym żołnierskim, sponiewałam gronie — ale wśród własny i tak nam, życiowych mieszkańców polskiej Kołomyi.

OBRAZKI WOJENNE.

Ze wspomnień Legionisty.

Dnia 7 listopada 1916 r. nad ranem znaleźliśmy się w Nowej Rudzie. Zmęczone długim pochodem wojsko odpocząć tu miało kilka godzin, by następnie skierować się na Wielkie Obrzyce przejść mosty na Stochodzie i zająć tam nową pozycję obronną.

Wieś wielka, ale pusta, jak wszystkie osady na Polesiu.
Z lekarzem 6 pułku kapitanem

Stoczańskim powędrowaliśmy po chałupach w poszukiwaniu jakiegokolwiek legowiska, choćby na kilka godzin. W wielu domach nie znaleźliśmy nic, prócz pustych czterech ścian. Nareszcie przez wybite okno zobaczyliśmy w jakiejś chałupie ławki i barłogi, które wydały się nam wówczas wspałałem postaniem. Wchodzimy do sieni, w otwartych drzwiach izby mieszkalnej spotykamy całkiem niespodziewanego mieszkańca w postaci ogromnego kota o najeżonych włosach i całej postawie wojowniczej, zaczepno odpornej, skierowanej przeciw nam, jako nieproszonym gościom. Zdżdział kocisko, ruchami swoimi zdradzać zaczęło groźbę przeciw nam zamiary, lecz odwaga jednego z naszych towarzyszy pokusiła zapędy nieoczekiwanego przeciwnika. Mimo to nie weszliśmy do tego domu, na straży którego stało zwierzę, przywiązane się do miejsca, a nie do ludzi, przez długie miesiące bytowania, bez obecności ludzkiej, dziczące i ludziom wrogie.

Powlekliśmy się dalej. W sąsiednim domu mogliśmy wreszcie położyć się do snu, na twardej ławie i na drzwiach wchodowych z zawieszonymi wyjętymi, na podłodze rozłożonymi.

Kiedy opuściliśmy wieś — paliła się Nowa Ruda, płonął i dom, który mieszkaniem był dziedzicznego kota. Płonienie przeniosło się ze

ślimianego dachu na ściany, objęły futryny, a kot nieporuszony siedział dalej na progu izby.

Do ostatka stał na straży do mostwa, do którego przywykł..

Coś z psychologii żołnierskiej. Przez trzepane w walkach nad Styrem zmęczone pułki legionowe zajęły chwilowo odcinek nad Stochodem, między Wielkim Obrzycem a Zarzeczem. Obsada okopów była rzadka, używano wszelkich środków, aby zgęścić i powiększyć linię obronczą. Komenda pułku Legionów wydała rozkaz, aby stanowiący ochronę trenu bojowego oddział techniczny pomaszzerował na front. Oddziałowi wypadła droga przez miasteczko Stobychwę, ostrzeliwano go przez armaty rosyjskie, także granatami zapalnymi, które wywoływały ustawiczne pożary. Przed południem artylerja rosyjska ucichła.

Oddział zwartą kolumną wkroczył w główną ulicę Stobychwy, spokojny i pewny siebie.

Nagle nieprzyjacielska artylerja rozpoczęła na nowo swą ponurą mowę. Szrapnele i granaty były w miasteczku, padały tuż obok maszerującego oddziału. Żołnaki spokojnie, żołnierzy Pierwszego oszołomienie rozluźniło szeregi, żołnierze poczęli rozbiegać się w różne strony, jak gromada strwożonego ptactwa. Ostre, surowe rozkaz zastępczego komendanta, a by nim podówczas sierżant Świniarski przywrócił oddziałowi równowagę. Koło spokojnie, na środku ulicy stojącego komendanta, poczęli się gromadzić żołnierze, jekolwiek nie minęła jeszcze chwila przerażenia. Był wśród nich tacy, którzy chwytały ręce i bluzy swego komendanta, jak gdyby to mogło im przynieść ocalenie i wybawienie od gradu pocisków. Zabrany oddział wprowadzony został pod ogień do pobliskiego ogrodu, tam rozłożony w tyralierę celem uniknięcia strat. Po pewnym czasie mógł oddział maszerować dalej i połączyć się z pułkiem.

Obrazek ten jest znakomitą charakterystyką psychologii żołnierza dzisiejszych czasów. Zachowanie się komendanta decyduje o wszystkim.

Żołnierz, znajdujący się w niebezpieczeństwie — ufa mu bezgranicznie, śledzi każdy jego ruch i w nim widzi ratunek i pomoc, spokój komendanta i jego zimna krew udziela się żołnierzowi, najmniejsza jego zawahanie się, lub lekkie nawet objawy trwogi, oddziaływają jak fatalnie na żołnierza.

Ta wojna, jak żadna inna dała świadectwo starej prawdzie:

„Jaki oficer, taki żołnierz“.

Zygmunt Augustyński.

UŁAŃSKA WIELKANOC.

Na pozejli Ostojaków, w maju 1916 r.

Święta w polu! Pierwsze święta były nadzwyczajne. Były jak to coś nieznanego, wzruszającego a miłe — coś, co się przeżyje po raz pierwszy. Były jak pierwsze gody, pierwsze święto... u siebie w domu, z umiłowaną, upragnioną — kochanką — wojną. Były jak poemat czytany, czy tworzony na realnej wizji gór, śniegów; przetykanych hebanem lasu, w którym dwójka się i trojka echa strzelów, w którym od pozycji szło armat granie... meldunki, a z serc „contra spem“ nadzieja.

A potem przyszły święta inne... Przyszła Wielkanoc w Kołomyi i Boże Ciało nad Prutem... Przyszło Boże Narodzenie na Polesiu... i przyszła już Wielkanoc wojenna druga...

Wojna przestała być zdarzeniem a stała się życiem... Święta w polu stały się prostsze i naturalniejsze, tak,

jak prostszemu stało się wszystko w wojnie i przez wojnę, jak prostsze stały się dusze wpatrzone w cel jeden, widzące go, a nie wiedzące tylko, jak rychło doń dojdą...

Pułk nasz, „Ostojaków“, ułanów pułk drugi, zastali tym razem te święta — po raz pierwszy — nie w polu, a za frontem, na organizowaniu się, na pracy żmudnej i wdzięcznej, w której dwa o tak świetnej tradycji dywizjony stapiają się w całość jedną...

Jesteśmy we wsi za frontem... We wsi, gdzie chór żabi gra, nam co wieczorem, gdzie z kwitnących gruszy i jabłoni wychylają się chaty szare i stare, gdzie drzewa są jakieś inne, niż wszędzie, a z dachów i gniazd wysokich kłokocą bociany... Jesteśmy we wsi na kwaterach i tu święta zastali — święta ciche, bez przygotowań, a przecież takie miłe i takie nasze — w tej ciszy wioski i w zapachu sadów, w tej ciewieczornej od stawów idącej muzyce i w ułan'skim śpiewie pustym...

Zaczęła zaś święta nasze uroczystość pułkowa, dekorowanie 40 ułanów z szwadronów piętego i szóstego, za męstwo i waleczność, okaza-

na w czasie walk wołyńskich, Dekoracja odsyła się we wsi na dużym placu, przed szkołą dawniej a dziś przed komendą pułku, gdzie wobec ustawionych w czworobok szwadronów komendant pułku rotm. Ostoja przypisał odznaczonym na piersi medale: złoty, srebrny i kilkanaście brązowych.

Po dekoracji odbyło się w szwadronach świętowanie. Takie proste, polowe świętowanie... Jajo, kiełbasa, chleba kromka — i wódki kieliszek... Nie obje się tem i nie upije, ale kiedy ochota jest, zabawić się można. Toż i bawili się ułani aż huczała od wiatów wieś cała, a podnoszeni na rękach oficerowie nie mogli opędzić się serdeczności, trzymającej ich między niebem a ziemią na dziesiątkach ramion pewnych i mocnych...

Drugi dzień świąt dzięki przyjazdowi z Legionowa kapłana, stał się i dla nas i dla wsi świętem kościelnym. W małej, unickiej jeszcze czasy pamiętającej cerkiewce, odbyła się msza święta. Skromną świątyńkę zajął lud wioski aż daleko poza jej brzegi, na cmentarz rozlewając się plamą barwnych chust kobiecych... dalej chłopcy stanęli — a wre-

ście szwadrony ułańskie wordynki! Po mszy odbyła się procesja. Pluton z dobytymi szabiami otacza księdza z Sanctissimum w ręku... i wśród pieśni polskiej, na tej polskiej i lakiej ziemi jakby wstała na chwilę wizja kraju, wizja serdeczna tego wszystkiego, co takie drogie i tak dalekie...

Po mszy — w oba zresztą dni świąteczne — czas wolny od zajęć, a popołudniu losowanie podarków przysłanych z kraju, w oba dni zabawa ułańska...

W niedzielę była zabawa konna w poniedziałek piesza...

Zabawa konna odbyła się w wsi, w lesku na placu ćwiczeń. Polegała na wyścigach różnego rodzaju o nagrody — podobnie jak piesza w dniu drugim skombinowana była ze skoków (w zwyż i na tyżce) na zapasach atletycznych i t. p. obok wśród niemiłkających oklasków i szczerzego zadowolenia widzów, jakimi byli oczywiście sami ułani.

Tak minęła nasza druga ułańska Wielkanoc w polu.

W. M.